

Mieczysław SAWICKI

## CZ. BIAŁOBRZESKI JAKO FILOZOF PRZYRODY

M. Heidegger w esej pt. „Nauka i namysł”<sup>1</sup> odkrywa istotę nauki nowożytnej, a kwintesencją jego odkrycia może być np. zdanie: „Nauka jest sposobem — i to sposobem decydującym w jaki prezentuje się nam wszystko, co jest”. Myśliciel ten analizując grecki termin *θεορία* dochodzi do zastanawiających stwierdzeń na temat nauki nowożytnej. Posłuchajmy go jeszcze: „Nauka jest teorią tego co rzeczywiste”. Ale jednocześnie dodaje: „Teoria za każdym razem podstawia pewien okrąg, obszar tego co rzeczywiste. Podstawia jako swą przedmiotową dziedzinę. Dziedzinowy charakter przedmiotowości ukazuje się w tym, że z góry zakreśla on możliwość zadawania określonych pytań. Jeżeli nowożytna nauka jest teorią, tedy we wszystkim co robi, zdecydowane pierwszeństwo ma — metoda. Ponieważ nowożytna nauka, jako teoria tego, co rzeczywiste opiera się na priorytecie metody, tedy dla zabezpieczenia dziedzin przedmiotowych musi dziedziny te, od siebie nawzajem poodgraniczać, a to co zostało odgraniczone zamknąć w granicach szczególnych specjalności”.

Namysł nad nauką nowożytną, M. Heidegger wieździe na przykładzie fizyki. Rozważa — dlaczego fizyka jest nauką empiryczną a zarazem dlaczego jest matematyczną i dlaczego istnieje ścisły związek fizyki z technologią. Korzenie fizyki — jego zdaniem — tkwią w metafizyce Arystotelesa. Naoczny sposób przedstawienia przyrody jest wyznaczony przez relację „podmiot–przedmiot” i właściwie fizyka nie może rozstrzygnąć czy poprzez swą przedmiotowość „przyroda nie wymyka się nam raczej niż odsłania ukrytą pełnię swej istoty”.

To, co fizyka przedstawia jest wprawdzie przyrodą, ale przyrodą rozumianą wyłącznie jako dziedzina przedmiotowa, „której przedmiotowość określona jest przez fizykalne ujęcie i dopiero w tym ujęciu specjalnie ustanowiona”<sup>2</sup>. I dalej tamże: „Przyroda w swej formie przedmiotowości właściwej dla nowożytnych nauk przyrodniczych, jest tylko jednym ze sposobów w jaki ujawnia się i wystawia na naukową obróbkę, to wystarczające się, które dawien z dawna nazywano *fizis* (*φύσις*). I nawet jeśli dziedzina przedmiotowa fizyki jest w sobie jednolita i zwarta, to jednak przedmiotowość ta nigdy nie może objąć przyrody w całej pełni jej istoty. Naukowy sposób przedstawiania nigdy nie potrafi objawić istoty przyrody, ponieważ przedmiotowość jest już z góry, tylko jednym ze sposobów,

---

\*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

<sup>1</sup>W tomie: *Budować, mieszkać, myśleć*, Warszawa 1977, Czytelnik, s. 275.

<sup>2</sup>Loc. cit., s. 275.

w jaki przyroda staje przed nami. Tak więc dla fizyki jako nauki przyroda pozostaje tym, czego nie da się obejść”.

Właściwie w tym miejscu można przerwać cytowanie M. Heideggera, by zapytać o jego cel: Do czego i na co przywołuję owego myśliciela, gdy na przykład wiadomo, że fizycy z niezbyt wielkim szacunkiem odnoszą się do jego pism, z racji rzekomego irracjonalizmu czy nawet zwykłego „bełkotu” (nawiasem wypada wtrącić, iż może tu mieć miejsce rewanż, wszak analiza istotnościowa fizyki poczyniona przez M. Heideggera, nie odpowiada wysokim mniemaniom o sobie fizyków). Otóż trzeba teraz sięgnąć do tekstów Czesława Białobrzeskiego pisanych w tym samym czasie, co przytoczone dosyć obficie zdania M. Heideggera.

W szkicu pt. „Syntetyczny rozwój pojęć fizyki”<sup>3</sup>. Czesław Białobrzeski pisze: „Język matematyczny fizyki opisuje tylko pewne warstwy rzeczywistości. Przyroda ukazuje nam w naszych pojęciach tylko pewne aspekty, strony a jej istota być może wymyka się nam”.

W memoriale do UNESCO w 1947 r. pt. *Synteza filozoficzna i metodologia nauk przyrodniczych* napisze mocniej i bardziej kategorycznie: „Poprzestać tylko na opisie funkcjonalnym zjawisk, to znaczy nie dotrzeć do ich istoty. Fizyka, bez interpretacji filozoficznych jej podstawowych kategorii dociera tylko do pewnych warstw rzeczywistości”.

W 1951 roku na posiedzeniu Komitetu Filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności w referacie: „Problem uwarstwienia rzeczywistości” kontynuuje i rozwija myśl: „Tam gdzie się wstrzymuje nauka szczegółowa, tam rozpoczyna się refleksja filozoficzna, która odkrywa nowe obszary i dziedziny rzeczywistości”. I wreszcie przychodzi jego jakby *summa* czy praktyczne dokonanie, spełnienie postawy badawczej — jakimi są „Podstawy poznawcze fizyki świata atomowego”<sup>4</sup>.

Czyli w tym samym czasie w klimacie wielkiego triumfu ducha i metody nauk ścisłych — a zwłaszcza fizyki matematycznej i jej empirycznej wersji weryfikacyjnej — w tym samym czasie, u filozoficznego interpretatora a także i u jej współtwórcy, rodzi się odkrycie istoty tej nauki a tym samym jej ograniczeń, możliwości, celów oraz wola budowy filozoficznej refleksji nad przyrodą. Cz. Białobrzeski świadomie rozpoczyna twórczość w tej dziedzinie. Jasne są dla niego motywy, powody i potrzeby. W liście do Sz. Szczeniowskiego pisze dn. 29 marca 1935 r. „jawi się przede mną konieczność podjęcia rozległych studiów z filozofii i historii filozofii. Pociąga mnie ontologia, widzę bowiem, że fizyka staje się powoli pustą formą funkcyjną. Ale czy czasu i sił starczy? Proste rzemiosło, jednak ważne — absorbuję i pochłania”.

Kiedy w trzydzieści lat potem przeglądałem papiery pośmiertne Cz. Białobrzeskiego (w warszawskim mieszkaniu jego siostry p. A. Nowakowskiej) uderzyła mnie wielka dokumentacja tej filozoficznej pracy — moc fiszek z lektur dzieł filozofów starych i nowych, plany nowych lektur, streszczenia etc. etc. Ostatnie lata, to dwa nazwiska a ściślej mówiąc — twórczość dwóch filozofów, wypełniała czas

<sup>3</sup> *Przegląd Filozoficzny*, 1937, nr 40, s. 8–18.

<sup>4</sup> PWN, Warszawa 1956 — nowe, pełne wydanie — 1983 r.

studiów wybitnego fizyka. G. Leibniz i Nicolai Hartmann. Ten drugi szczególnie a pod koniec życia — wyłącznie.

Ale czy studia filozofii czynią z fizyka automatycznie — filozofa przyrody? Co właściwie ma się na myśli, gdy wymawia się słowa: Filozofia przyrody? Filozof przyrody? Co to znaczy, gdy mówię Cz. Białobrzieski był filozofem przyrody? Na przykład — dlaczego nie mówię: filozof fizyki lub filozofujący fizyk? Pytania te kierują myślenie do historii nauk o przyrodzie. Ież dzieł, twórców na przestrzeni wielu wieków związanych jest z jawnym użyciem terminu: filozofia przyrody. Wiek XX gasi tę tendencję — nie całkowicie ale silnie. Rodzi się filozofia fizyki czy ogólnie — filozofia przyrodoznawstwa, czyli po prostu — epistemologiczna i metodologiczna analiza poznania przyrodniczego. Filozofia przyrodoznawstwa, to także: analizy struktury logicznej nauki, podstawowych kategorii, języka, technik i procedur badawczych czy nawet socjologiczne analizy struktur instytucjonalnych nauk.

Cz. Białobrzieski podobną problematyką prawie zupełnie nie zajmował się, jeśli pominie się jego wczesną twórczość z lat 1920–25 o charakterze właściwie popularnonaukowym. Metodologia fizyki czy ogólnie — metanauka nie były jego żywiołem. Jemu chodziło nie o to: „jakie są sposoby myślenia o świecie zewnętrznym lecz o to, jaka jest jego rzeczywista natura”. Nie chcę powiedzieć, że w podstawowych pracach Cz. Białobrzieskiego, nie ma filozoficznych analiz np. kategorii fizyki czy struktury logicznej np. mikrofizyki. Jednak to co najbardziej obchodziło Cz. Białobrzieskiego, do czego nieustannie powracał, o co nieustannie uderzała jego myśl, to było coś „zewnętrznego”, coś poza a zarazem łącznie z nami, coś wystaczające się, coś, co się zdarza *Dasein* — byciu przytomnemu, a co starożytni grecy myśleli jako *fizis*.

W twórczości Cz. Białobrzieskiego widzę dwa różne co do natury — stadia, dwa okresy. W tym pierwszym, chyba do roku 1932 tj. do momentu opublikowania rozprawy pt. *O interpretacji fizycznej mechaniki kwantowej*<sup>5</sup> Cz. Białobrzieski nie posiada samoświadomości filozofa przyrody. On jedynie dąży do uogólnienia, syntezy filozoficznej fizyki współczesnej i czyni pierwsze próby — nazwane przez niego skromnie ale i zarazem trafnie — ontologicznej interpretacji pojęć fizyki. Po tym następuje okres 15-letni prawie milczenia, do czasu historycznego wystąpienia — jak dzisiaj to widzimy — z krótką serią odczytów. w PAU, w przełomie lat 1950–51, których treść właściwie zaświadcza o narodzinach — w długim, wieloletnim procesie zmagania i medytacji, studiów i analiz źródłowych, oryginalnej teorii filozofii przyrody.

*Podstawy poznawcze fizyki świata atomowego*, nawet w tej jedynej przez 30 lat egzystującej kalekiej, okrojonej „nożycami” cenzora wersji — prowadzą czytelnika na trop tytułowej sugestii: Cz. Białobrzieski, jako filozof przyrody. Jako filozof przyrody czyli jako kto?

Z całym ryzykiem wywołania epitetu ze strony słuchacza w rodzaju: „anachroniczne” ośmielam się na to pytanie odpowiedzieć, słowami zapoznanego u nas całkowicie, a przecież naszego, rodzimego filozofa przyrody Joachima Metallmana, słowami wyjętymi z jego studium pt. „Filozofia przyrody i teoria poznania

<sup>5</sup> *Mathesis Polska*, 1932, nr 7–8, s. 105–118.

A. N. Whiteheada”<sup>6</sup>. „Przedmiotem filozofii przyrody jest przyroda, ale przyroda rozpatrywana nie w sobie lecz w odniesieniu do innych dziedzin rzeczywistości, w stosunku do innych obszarów szerszej rzeczywistości. Tak pojęta filozofia przyrody, byłaby właściwie wyjściem poza przyrodę. Nie mogłaby się opierać wyłącznie na naukach przyrodniczych, choć oprzeć na nich musiałyby się koniecznie, byłoby to rozpatrywanie przyrody w stosunku do tego, co nią nie jest. W tym rozumieniu — filozofia przyrody byłaby częścią metafizyki pojętej jako racjonalne poznanie stosunków wiążących różne obszary tego, co jest z tym, co transcendentuje, co leży poza brzegiem przyrodniczego poznania.”

Cz. Białobrzescki był w swej twórczości filozofem przyrody spełniającym doskonale definicję J. Metallmana. Analizował i rozwijał szczegółowe problemy fizyki współczesnej tak długo i uporczywie a zarazem przenikliwie, że na końcu zawsze dochodził do zagadnień metafizycznych. Rozwodził przyrodę daną w poznaniu empirycznym wychodząc poza nią, sięgając głębiej, badając racjonalne stosunki, które wiążą dane empiryczne czyli to co jest, z tym co jest doświadczane jako transcendencja. A zaczęło się u niego, owe budowanie filozofii przyrody, od przyjęcia od Nicolaia Flartmanna idei „zagadnień resztkowych” (*die Restprobleme*), idei na pozór niewinnej, omalże nie banalnej.

Jak pamiętamy, N. Hartmann uważał, że filozofia przyrody posiada zagadnienia metafizyczne. Są nimi nierozwiązalne zagadnienia „resztkowe”, które dotyczą np. istoty przestrzeni, czasu, zdarzeń, materii, siły, substancji, związku przyczynowego i innych kategorii. Te zagadnienia, występują w głębi zagadnień nauk przyrodniczych. Ich opracowywanie, analizy — zdaniem N. Hartmanna — nie mogą odbywać się inaczej niż w oparciu o osiągnięcia nauk przyrodniczych. Ale jest to warunek konieczny.

I ten to warunek, spełnia Cz. Białobrzescki zwłaszcza w ontologicznej interpretacji funkcji falowej  $\psi$ . Był fizykiem i to przecież znakomitym, wbrew temu co tak brutalnie napisał swego czasu L. Infeld. Więc jego filozofia przyrody trzyma się „ziemi” faktów i modeli matematycznych racjonalnej metody empiryzmu. Ale chyba za sprawą filozofii N. Hartmanna — którą wspaniale zgłębił i rozwinął, co zostało potwierdzone pochwałami N. Hartmanna w ich wzajemnej korespondencji — Cz. Białobrzescki idzie dalej i rozwija praktycznie pewien oryginalny, jego własny program teorii filozofii przyrody.

N. Hartmann, w swoim wielkim dziele *Der Aufbau der realen Welt* (a także w pracy *Philosophie der Natur*), daje niezwykle szczegółowe analizy różnych dziedzin bytu i ich współzależności. Hartmannowska gnoseo-ontologia pragnie być bardziej krytyczna niż filozofia Kanta i bardziej fenomenologiczna niż filozofia Husserla. Nadająca się do tego teoria musi spełniać jeden tylko warunek: musi mianowicie poddawać się zawsze jakiemuś, choćby nawet bardzo pośredniemu, potwierdzeniu przez doświadczenie. Podstawowym materiałem nowej ontologii jest całość tego co dane, to znaczy całe nasze doświadczenie we wszystkich jego aspektach, włącznie z wynikami nauk. Zaufanie do nauk przyrodniczych — jak wiemy — jest dla Hartmanna warunkiem umożliwiającym dostęp do całego obszaru na-

<sup>6</sup> *Kwartalnik Filozoficzny* 1925 nr 3, s. 138–139.

szej możliwej wiedzy o samych rzeczach. Metodą wydobywania ontologii, z tego rozległego zakresu danych jest „analiza idąca wstecz” (*rücksschlagende Analyse* Hartmanna). Analiza kategorialna musi poszukiwać swych kategorii tam gdzie nie sięga nauka empiryczna, dążąc do rozpoznawania ich irracjonalności i do rozważnego wcielenia jej w całość obszaru. Być może nie ma kategorii ontologicznych bez składnika irracjonalnego. Mimo to, posługując się tymi kategoriami, można wyjaśnić bardzo wiele zjawisk.”

Uważny Czytelnik ostatnich prac Cz. Białobrzeskiego a zwłaszcza jego ontologicznej interpretacji (czy jak ją nazywał sam autor — „konkretnej”) mechaniki kwantowej, bez trudu spostrzeże realizację programu gnoseo-ontologii Hartmanna. Prześlę jej najważniejsze etapy na przykładzie kategorii „potencjalności” wprowadzonej do filozofii przyrody, przez Cz. Białobrzeskiego.

Powstanie mechaniki kwantowej zarówno w wersji heisenbergowskiej jak i schrödingerowskiej łączy się z problemami: przyczynowości, stosowalności pojęć mechaniki klasycznej do opisu zjawisk mikroświata (konsekwencje relacji Heisenberga) i może przede wszystkim — interpretacji fizycznej funkcji falowej  $\psi$  (*psi*). Kwantyzacja stosunków czasoprzestrzennych oraz energetycznych we wnętrzu atomu (ogólnie — w oddziaływaniach cząstek elementarnych), dopóki była utrzymywana w ramach sformalizowanej teorii mechaniki kwantowej nie nastęczała kłopotów. Wszelkie próby uzgodnienia jej z klasycznymi systemami kategorii: przyczyny, substancji, czasu, przestrzeni kończyły się niepowodzeniami, gdyż prowadziły do sprzeczności lub całkowitej niepoglądowości.

Cz. Białobrzeski wychodzi od uznania realności tego świata, który jest opisywany przez nowy schemat matematyczny fizyki. Nie jest to akt trywialny ani powszechnie wówczas występujący. Wielu wybitnych fizyków skłaniało się ku pogładowi przeciwnemu. Nominalistów było wielu, utrzymujących, że stan kwantowy nie reprezentuje żadnej realności lecz jest jedynie wyrazem naszej wiedzy o obiektach atomowych (Eddington, Weizsäcker, de Broglie).

Cz. Białobrzeski jest realistą krytycznym, a więc w przeciwieństwie do Kanta nie rezygnuje z poznania — chociaż by ograniczonego — rzeczy w sobie. Obraz przyrody budowany przez fizykę, nie jest dla niego konstrukcją czysto symboliczną, pozbawioną realnego znaczenia. W tym miejscu przywołuję N. Hartmanna z jego *Gründzige einer Metaphysik der Erkenntniss*: „Poznanie kieruje się ku dwu różnym dziedzinom przedmiotów — ku przedmiotom realnym oraz ku przedmiotom idealnym. Formy umysłu koincendują z kategoriami realnie istniejących rzeczy. Świat rzeczy ma rozwarstwienie na: horyzont przedmiotów znanych, horyzont przedmiotów potencjalnych gdzie nie jest jeszcze znana koincydencja kategorii a więc jest możliwość tworzenia postępu poznania oraz horyzont rzeczy samych w sobie, który nigdy nie stanie się przedmiotem poznania. Kategorie ontologiczne jako formy umysłu zdobywamy krok po kroku z obserwacji istniejących bytów realnych”. Cz. Białobrzeski zastosuje te idee hartmanowskie i zapostuluje istnienie podstawowej właściwości przyrody zwanej potencjalnością.

Najpierw zauważy, że „świat odkrywany przez fizykę (świat naukowy) zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy światem noumenalnym (w sensie Kanta) a światem zdrowego rozsądku, znajduje się on w procesie nieustannego rozrostu

i pogłębienia w sensie odsłaniania się rzeczy ukrytych przed zdrowym rozsądkiem. Dokąd ów proces zdąża? W myśl naszego realistycznego stanowiska, u kresu, który jest daleki możemy spodziewać się przyswojenia przez umysł świata noumenalnego w tej mierze jaka dla natury ludzkiej będzie dostępna. Na drodze do tego celu winna być także realizowana jedność nauki”<sup>7</sup>.

Potencjalność jest czynnikiem organizującym zachowanie się cząstek elementarnych. Matematycznym wyrazem potencjalności jest funkcja falowa  $\psi$ . Ale potencjalność jest realnością jakościową, dopiero na poziomie układów można znaleźć jej matematyczny przejaw. Potencjalność powoduje, że zachowanie się cząstek atomowych podlega statystycznym prawidłowościom. Ona sama nie jest prawdopodobieństwem czy gęstością przestrzenną prawdopodobieństwa, gdyż byłaby wtedy tylko wiedzą o stanach układów kwantowych a nie realnym czynnikiem wpływającym na zmienność tych stanów. Akty pomiarowe, którym odpowiadają tzw. redukcje paczki falowej zmieniają potencjalność układu badanego. Ponieważ jednak potencjalność opisywana jest przez prawa statystyczne — zawiera ona więc w sobie rozliczne możliwości. Czyli stan układu atomowego jest systemem możliwości. Procesy zmian potencjalności nie są przestrzenne, bowiem funkcja falowa daje się przedstawić, jako wektor w abstrakcyjnej przestrzeni Hilberta o nieskończonej liczbie wymiarów. Potencjalność jest więc realnością intensywną, nieprzestrzenną ma ona charakter intensywnej różnorodności. Cząstka materii oraz oddziaływania między nimi mają swoją osnowę sprawczą — potencjalność. Akty wymiany energii i pędu są „sterowane” przez potencjalność. Jaka jest natura tej więzi Cz. Białobrzęski nie wyjaśnia, odsyłając do analogii więzi pomiędzy sferami psychiczną i cielesną w organizmach żywych. Nawiązując do sformułowania Bergsona „czas jest tworzeniem nowego albo jest zgoła niczym” Cz. B. uważał, że czas i przestrzeń to formy wyłaniania się zdarzeń atomowych z potencjalności. Tak więc przestrzeń i czas nie są apriorycznymi pustymi formami umysłu, lecz są związane ściśle z aktywnością przyrody — potencjalnością. Gdzieś tutaj przebija się myśl Boscovitscha i Leibniza. A zatem przyroda nie jest mechanizmem o zdeterminowanym przebiegu — posiada ona ukryte możliwości realizacji wszystkich, nawet nie pomyślanych zjawisk, w jej bowiem osnowie leży — potencjalność. Drugim krokiem analizy metafizycznej odkryć fizyki współczesnej, analizy dokonanej przez Cz. Białobrzęskiego jest połączenie potencjalności z kategorią struktury, ustroju, systemu a także hierarchii tych całości. Jak wiadomo całość zawiera nowe jakości w stosunku do prostej sumy właściwości elementów składowych. Potencjalność przyrody jest rozczłonkowana na potencjalności indywidualne, które mogą być w różnych jakościowo stanach (różne funkcje stanu). Każda potencjalność indywidualna rządzi jakimś ustrojem, systemem. Fizyka odkrywa całą mnogość układów, które można uporządkować, zhierarchizować. Układ atomowy np. polega na zasadzie Pauliego, gdyż stan każdego elektronu atomowego musi być różny od stanu innych elektronów wchodzących w ten układ. Innymi słowy — w świecie panuje nie dająca się zredukować różnorodność, ponieważ potencjalności indywidualne

<sup>7</sup>Cz. Białobrzęski, *Podstawy poznawcze fizyki świata atomowego*, Warszawa 1983, PWN, wyd. II, s. 220.

różnią się jakościowo między sobą. Megastruktura świata nieorganicznego natomiast byłaby wyznaczana przez potencjalność światową — wewnętrzną aktywną naturę bytu.

Za Dunsem Szkotem — Cz. Białobrzieski stwierdza, że materia jest utworzona z nielicznych składników elementarnych, natomiast jej stany realizowane w potencjalności, są nieskończenie liczne. W tym miejscu rozmija się on z Arystotelesem i nie można — zdaniem moim — utrzymywać, że potencjalność jest podobna do arystotelesowskiej formy. Kierując się w pełni świadomie, postulatami filozofii przyrody łączenia tego, co jest z tym co transcendentuje, napisze do N. Hartmanna (a także powtórzy to w liście do M. Borna w dwa miesiące później) dn. 1 II 1939 r.: „Ogólna potencjalność może być zinterpretowana teologicznie — za jej pośrednictwem, Bóg jest wszechobecny także w świecie nieorganicznym”.

To, co wyżej powiedziałem o drugim kroku Cz. Białobrzieskiego można wyinterpretować jako realizację programu Hartmanna ontologii przyrody. Ale jest to zarazem przełamanie tego programu. Cz. Białobrzieski wytropił metafizyczne jądro odkryć fundamentalnych fizyki współczesnej metodą analizy idącej wstecz ale nie przystał na sugestię hartmanowską (tutaj znów zacytuj): „Być może nie ma kategorii ontologicznych bez składania irracjonalnego”. Przeciwnie do swego mistrza, on jest do końca racjonalistą ale miejmy to w pamięci — uprawia realizm transcendentalny.

W trzecim kroku rozwoju i stosowania kategorii potencjalności Cz. Białobrzieski objawia już pewną „zaborczość” ontologiczną lub serio mówiąc — monizm filozoficzny. Realizuje globalny program interpretacji świata organicznego za pomocą kategorii potencjalności, którą sam często upodabnia do wszechświatowego eteru. Rozważania mają charakter spekulatywny i sprowadzają się do hipotez czy postulatów odnoszących się do natury Bytu „posiadającego pełnię własności”. Potencjalność jest podstawą oddziaływań w przyrodzie ożywionej. Wszędzie czynna jest potencjalność organizująca ustroje żywe. Stanowi ona wyższy szczebel bytu, w porównaniu do potencjalności ustrojów (struktur) atomowych: Ogólna potencjalność świata zawiera w sobie indywidualną potencjalność formułującą człowieka jako strukturę psychofizyczną z jej najwyższą odmianą potencjalności — świadomością. Powyższe idee Cz. Białobrzieskiego wywodziły się — jak sam o tym pisze<sup>8</sup> — z głównej hipotezy, iż wzajemne oddziaływanie i wszelkie stosunki i zależności rozmaitych rzeczy są zrozumiałe tylko w obrębie określonej całości, w łonie jedyne go Bytu”. Jest więc to monizm, co do natury bytu a pluralizm jego form i postaci aktywności.

Będąc pod wpływem koncepcji uwarstwienia rzeczywistości Hartmanna (*Der Aufnad der realen Welt*) Cz. Białobrzieski rozumie, że każda wyższa warstwa świata wymaga nowych, jakościowo różnych kategorii do jej opisu. Odrzuca jednak skokowe przejście między warstwami, odrzuca pogląd Leibniza, że monady nie mają okien i przyjmuje, że nawet w najniższych warstwach można dostrzec „pierwociny” kategorii wyższych (np. celowości) a potencjalność jako wewnętrzną

<sup>8</sup>Loc. cit., s. 279.

osnowa przyrody nieożywionej jest skomunikowana z duchem, poprzez szereg ogniw pośrednich”<sup>9</sup>.

Być może, że udało mi się chociaż w bardzo telegraficznym ujęciu przypomnieć główne zręby teorii filozofii przyrody Cz. Białobrzeskiego. Twórca ten, wychodząc od przyrody, od danych dostrzeganych przez nauki przyrodnicze metody „analizy idącej wstecz” (*ruckschlagende Analyse*) odkrywał nowe kategorie i formy poznania, które przekroczyły matematykę czy fizykę, które otwierały całkiem nowe obszary potencjalnej i zarazem transcendentalnej rzeczywistości. Ale zaraz potem włączał je do całości obrazu przyrody, integrował je z wynikami nauk empirycznych. U Cz. Białobrzeskiego tym samym, poznanie spostrzeżeniowe dostarcza wiedzy apriorycznej, tzn. wiedzy posiadającej powszechność i konieczność. Kategorie świadomości jako kategorie bytu mogą być bowiem źródłem takiej wiedzy. Ale jak się to dzieje? Cz. Białobrzeski utrzymuje, że wiele kategorii świadomości (np. kategoria potencjalności) ma dużo wspólnego z odpowiednimi kategoriami transcendentnego przedmiotu jeśli zdolność do reprezentowania rzeczywistości ma być zrozumiała. Podmiot ma wielkie pokrewieństwo z przedmiotem, które umożliwia poprzez system symboli i operacji nad nimi, reprezentować to, co ogląda pośrednio. Źródłem tej możliwości jest samo istnienie, sam udział życia świadomego oraz realne istnienie kategorii w owym byciu wspólnym całej *fizis*. Cz. Białobrzeski, w pewnej chwili zaczyna iść tropem M. Heideggera (w ineditach Cz. B. natrafiłem na notatkę z lektury *Sein and Zeit*). Jest to właściwie wspólnota pytań. Nęka go problem prawdy a zwłaszcza kryterium prawdziwości.

Z danych szczegółowych fizyki kwantowej doskonale pojmuje destrukcję zarówno podmiotu jak i przedmiotu a tym samym dostrzega upadek kartezjańskiego schematu. Wobec tego co z klasyczną definicją prawdy? Jeśli potencjalność zaciera granice, wprowadza „mody” i „modalności” tak na przedmiot jak i podmiot oraz relację między nimi? Zimą 1946 r. w obszernym liście do N. Hartmanna napisze: „żadne racjonalne kryterium nie dostarcza nam absolutnej pewności co do obiektywnego poznania. Prawda naukowa nie jest jasnością lecz jedynie przecuciem jasności. Ta jasność jest poza zakresem poznania, ale nas woła do siebie. Nie ja posiadam prawdę lecz ona mnie. Kategorie poznania metafizycznego rozjaśniają mroki, ale nie wiem skąd one pochodzą, dlaczego je mam”. A w innym liście, z 12 II 1948 r. doda, jakby wciąż wiodąc z samym sobą dialog: „ciągle pragnę prawdy a nie wiem czy ona jest. Więc samo to pragnienie jest moją istotą? Czy to fizyka odkrywa istnienie czegoś, co leży poza zakresem jej badania, czy też to ja w sobie dzięki fizyce odkrywam istnienie niewyraźnego?”

Każde pytanie wywołuje łańcuch niekończących się następnych pytań. A więc kroczyć tylko drogą pytań? Gdzie więc owe jasne platońskie idee? Potrzeba mi wiary mistyka by doświadczyć obecności Prawdy. Tymczasem rozpacz człowieka wąpiącego i wciąż pytającego.

Cz. Białobrzeski odbył długą i mozolną drogę od metafizyki Arystotelesa i Platona, od metafory prawdy jako światła, do metafizyki poznania jako procesu uzgadniania racjonalności swych kategorialnych ujęć z nowym stanem rzeczy, do

<sup>9</sup>Loc. cit., s. 286.

metafory prawdy jako prześwitu, prawdy jako dziania się, prawdy jako sposobu ludzkiego bycia. W liście do W. Heisenberga z grudnia 1952 r., a więc pod koniec życia napisze:

„nowe próby budowy teorii cząstek elementarnych są piękne i pociągają swoją finezją i głębią. Oto nowa praca przed nami — zrozumieć jeszcze głębsze warstwy przyrody. Bez rozumienia nie ma fizyki, nie ma myśli o przyrodzie. Wciąż na nowo rozumieć. Rozumienie jest naszą formą życia”.

Czy filozofia przyrody Cz. Białobrzeskiego jest aktualna? Czy ontologia przyrody operująca kategorią potencjalności jest do utrzymania po 30 latach burzliwego rozwoju fizyki od śmierci Cz. B.? Czy dzisiaj uprawia się filozofię przyrody w stylu i kierunku danym przez Cz. B.? A może jakakolwiek filozofia przyrody jest dzisiaj niepotrzebna, czy zgoła niemożliwa?

Podobnych pytań jest wiele — prowadzą one myśl w różne jednak rejony. A i odpowiedzi będą różne. Fakty też coś mówią. Od czasu Cz. Białobrzeskiego w Polsce nikt nie uprawia w takiej skali głębi i zakresu — filozofii przyrody. Na świecie kosmolodzy tu i ówdzie muszą się deklarować jako filozofowie przyrody. No, ale któż nie staje się metafizykiem, gdy doświadcza rozgwieżdżonego nieba. Z fizyków — jedynie wielka gałąź fizyki ośrodków ciągłych, a także ci od fizyki statystycznej czyli „żargonowo” opisując tzw. nie-hadronowcy nie wstydzą się terminu „filozofia przyrody”. „Hadronowcy” zazwyczaj starannie myją usta, po przypadkowym wymówieniu terminu „metafizyka”.

Cz. Białobrzeski jako filozof przyrody pokazał znakomicie jak rozwój nauk przyrodniczych zakorzeniony jest w metafizyce i odwrotnie, jak ten rozwój wywołuje konieczność przebudowy metafizyki.

30 lat rozwoju fizyki po śmierci Cz. Białobrzeskiego, to dalszy postęp w technikach eksperymentu, to nowe schematy matematyczne usiłujące dotrzeć do istotnościowych cech i właściwości obiektów i oddziaływań fizycznych. Program tzw. konkretnej interpretacji kategorii fizyki współczesnej opracowany przez Cz. Białobrzeskiego jest nadal aktualny. Powiem silniej — jest szczególnie dzisiaj aktualny. Nasila się bowiem tendencja do zatrzymywania się na poziomie języka sformalizowanych teorii rzeczywistości fizycznej. Pozytywizm przegrał jedynie w metanauce — fizycy, którzy uprawiają filozofię przyrody są traktowani jak żubry w rezerwacie („pożytku brak a karmić trzeba”). Na ogół wszyscy się zgadzają, że fizyka ma „korzenie metafizyczne”, ale uprawiać dziś metafizykę przyrody jako program racjonalizacji fizyki to znaczy wywoływać u zawodowców uśmiech politowania lub pukanie się palcem w czoło. Cz. Białobrzeski dokonał filozoficznej interpretacji fizyki w ramach budowanej przez siebie filozofii przyrody.

Jego *credo* metafizyczne, nigdy w całości nie wyrażone, raczej przebłyskujące w dziełach, w listach i we fragmentach dziennika przybliżają nam — tak sędzę słowa poety:

Ukazuje się,  
Ale nie to,  
Nazywa się,  
Bezimiennie zostaje.  
Dokonuje się  
A niezaczące<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup>Cz. Miłosz, *Przywołanie do porządku*, *Dzieła zbiorowe*, t. II. Paryż 1980.